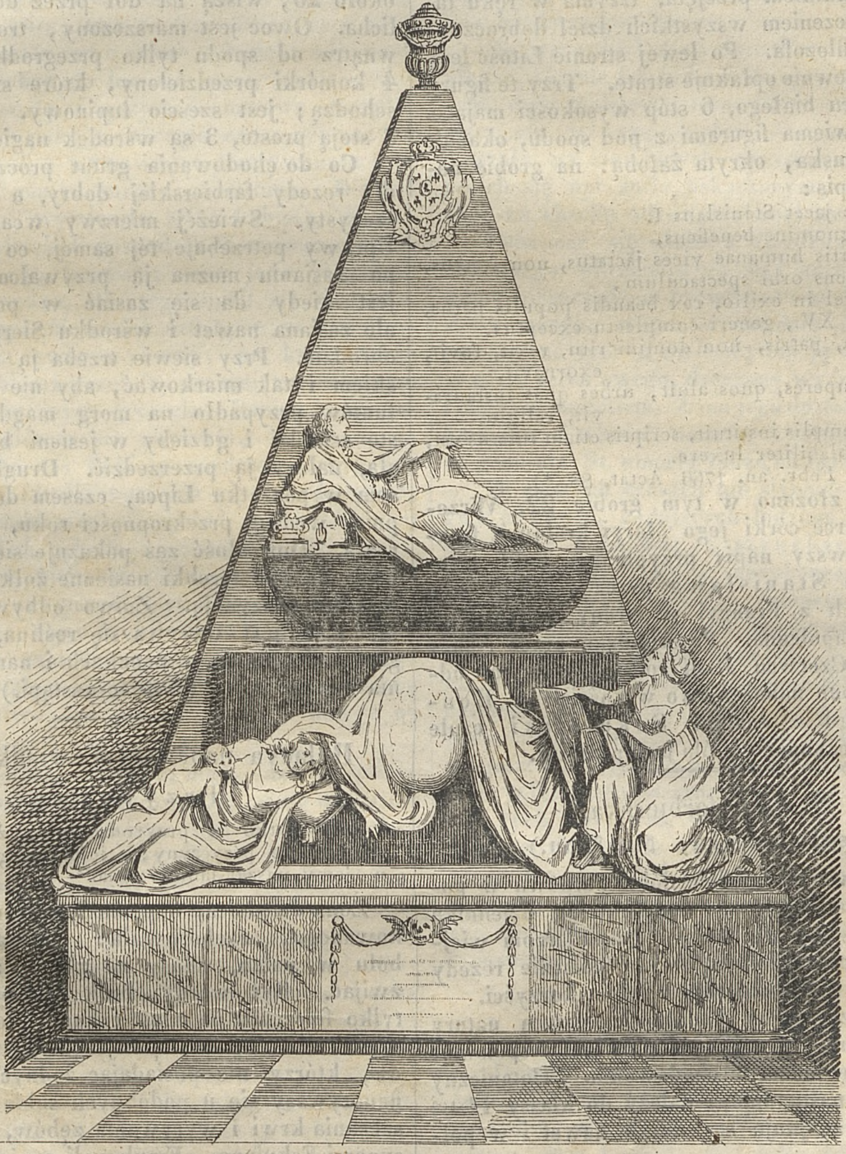
# Przyjaciel Ludu.

**Rok drugi.** **No. 18.** **Leszno, dnia 31. Października 1835.**

## Pomnik Stanisława Leszczyńskiego w Bonsecours.



Umieją ludzie zachowywać pamięć mężów, którzy na nię zasłużyć potrafili: zapisują ich imiona w xiędze wieków, przesełając z ust do ust piękne ich czyny: wznoszą pomniki, żeby potomności świadczyły o ich ku swym dobroczyńcom wdzięczności.

Stanisław Leszczyński, król polski, panujący tylko przez krótki czas, wśród samych nieszczęść i burz z północy, *) nie ma pomnika w kraju swoim; lecz wzniosły mu go na obcéj ziemi dłonie Lotaryńczyków, wywdzięczając się za ojcowskie jego rządy. Kościół w Bonsecours, niedaleko Nancy, gdzie pod grobowcem przez małżonka jéj wystawionym spoczywają

*) Zob. Przyjaciel Ludu Nro. 17. T. I.

zwłoki królowéj Leszczyńskiéj (Katarzyny z Opalińskich zmarłéj 19. Marca 1747); mieści także w sobie grób samego króla, po prawéj stronie na przeciw pomnika królowéj. Rysunek umieszczony na czele Numeru dzisiejszego, wystawia nam go wiernie. Jest on dziełem Ludwika Vassé, ucznia sławnego Bouchardon, wykończoném po śmierci Vassé przez Felixa le Comte ucznia jego. Grobowiec ten jest w formie piramidy, na któréj Stanisława w polskim widać stroju. Niżéj zaś po prawéj stronie Lotaryngia klęcząca, smutkiem przejęta, trzyma w ręku tablicę z wyliczeniem wszystkich dzieł dobroczynnych króla filozofa. Po lewéj stronie Litość leży omdlała i rzewnie opłakuje stratę. Trzy te figury są z marmuru białego, 6 stóp wysokości mające. Pomiędzy dwiema figurami z pod spodu, okazuje się kula ziemska, okryta żałobą: na grobie następujący napis:

Hic jacet Stanislaus I.
Cognomine beneficus,
Per varias sortis humanae vices jactatus, non fractus,
Ingens orbi spectaculum,
Ubique vel in exilio, rex beandis populis natus,
Ludovici XV., generi complectu exceptus.
Lotharingiam, patris, non domini ritu, rexit, fovit, exornavit.
Hunc pauperes, quos aluit, urbes quas instauravit, religio,
Quam exemplis instituit, scriptis etiam tutatus est,
Insolabiliter luxere.
Obiit 23. Febr. an. 1766 Aetat. 88. *)

Obok ojca złożono w tym grobie 22. Września 1768 serce córki jego Maryi królowéj francuzkiéj. Nowszy napis przypomina hołd, złożony cieniom Stanisława przez ziomków jego powracających z Francyi w strony rodzinne po abdykacyi Napoleona. Przechodząc przez Nancy w miesiącu Czerwcu 1814 roku kazali oni odprawić żałobne nabożeństwo w kościele w Bonsecours, gdzie Jenerał Sokulnicki czule dzieła dobroczynnego króla przypomniał.

*) Tu spoczywa Stanisław I. z przydomkiem dobroczynny, miotany w tem życiu różną losów koleją, lecz nieugięty. Wielki wzór dla świata, zrodzony, aby wszędzie, na wygnaniu nawet uszczęśliwiał ludy. Od Ludwika XV. zięcia swego mile przyjęty, Lotaryngią nie jako król, lecz jako ojciec rządził, tulił i zdobił. Opłakują go ubodzy, których żywił, miasta przez niego wzniesione, wiara stwierdzona życiem i broniona piórem jego.
Umarł 23. Lut. roku 1766 wieku 88.

## Reseda farbierska.

(Reseda Luterka, der Wau.)

Pan Greweniz dziedzic dóbr Tarnowa w powiecie Poznańskiem w dodatku do dziennika Urzędowego No. 24 doniósł gospadarzom wiejskim, że sprowadził z daleka nasienie rezedy farbierskiéj, która obiecuje wielkie korzyści.

Nasz niezrównany badacz i znawca natury X. Kluk, znał tę roślinę i pamiętał wspomnieć o jéj pożyteczności i chodowaniu. Botaniczny jéj opis jest następujący: należy do klassy 11stéj rzędu 3go, znajduje się dziko nawet i w polskich krajach. Korzeń jéj roczny ma zapach rzodkwiany. Liście leżą w okrąg na ziemi, są długie, eliptyczne, przytępione; od ogonka z obu stron mają po ząbku i póki są młode na obwodzie karbowane lub fałdowane. Kielich 4ro dzielny, 2 działy wyższe i szersze. Korona 4ro listkowa żółta; listek jeden wierzchowy jest blady, gruby okrągławy 4 lub 5 nitek puszczający; drugi wierzchowy jest pierwszym pokryty, pojedyńczy i okrągławy; inne 2 stoją na boku i są dwu lub trzydzielne. Nitki pyłkowe, których jest około 20, wiszą na dół przez dolny dział kielicha. Owoc jest marszczony, troyboczny, wewnątrz od spodu tylko przegrodkami na 3 lub 4 komórki przedzielony, które się u wierzchu schodzą; jest sześcio łupinowy. Z tych łupin 3 stoją prosto, 3 są wśrodek nagięte.

Co do chodowania grunt prócz sapu, każdy dla rezedy farbierskiéj dobry, a nawet i piaszczysty. Swieżéj mierzwy wcale niewymaga. Uprawy potrzebuje téj saméj, co rzep zimowy; po zasianiu można ją przywalcować. Dobrze jest kiedy da się zasiać w początku Lipca, ale zasiana nawet i wśrodku Sierpnia, może się obrodzić. Przy siewie trzeba ją mięszać z piaskiem i tak miarkować, aby nie więcéj jak 12 funtów przypadło na morg magdeburski. Gęsto schodzi i gdzieby w jesieni bardzo się zrosła, należy ją przerzedzić. Drugiego lata, czasem w początku Lipca, czasem dopiero w Sierpniu, według przekropności roku, staje się dojrzałą. Dojrzałość zaś pokazuje się przez to, iż liście dolne i torebki nasienne żółknieć, a nasiona czarnieć zaczynają. Zniwo odbywa się jak ze lnem, to jest wyrywa się roślina, przesusza na garściach, potem w pęczkach i nareszcie z nasienia otłuka. (Koniec nastąpi.)

## Relacya naocznego świadka i t. d.

### Przyczyny.

„Wszystko w przyrodzeniu i życiu ludzkiem „ma słuszne przyczyny; a jeżeli czego dostrzedz nie „możemy, naszéj słabości wina.“ Tańska.

Żona dziedzica, w przeszłym Numerze wzmiankowanego, zachorowała: dostała wielkiego bolu w palcu, włosy na głowie zaczęły jéj się zwijać. Był wtedy brak doktorów; jedynie tylko felczerzy po miasteczkach i to nie wszędzie mieszkali. Tą sztuką najczęściéj trudnili się żydzi, którzy nie posiadając żadnych wiadomości, nauczywszy się u podobnych sobie mistrzów, puszczania krwi i wyrywania zębów, byli jedynymi synami Eskulapa. Emulowali z nimi tak nazwani olejkarze z Węgier: ci dawniéj kupami włóczyli się po kraju, nosząc szkatułkę na plecach z lekarstwami, i wyłudzali z ciemnego ludu ostatni grosz, za który jeżeli nie szkodliwe, to przynajmniéj nic nieznaczące przedawali olejki. — Ta pani posłała po felczera do Kempna, lecz zamiast ulgi, ręka puchła coraz bardziéj; nareszcie zaczęły drobne kosteczki z rany wychodzić, co

wtedy postrzałem nazywano. Oddalono felczera: w pobliskiéj wsi mieszkała pewna kobieta, trudniąca się także leczeniem chorych, a którą miano za opętaną od djabła: zgadywał on przez nię wszystkie choroby, i zwykle przypisywał winę ciotom (tak lud czarownice nazywał). Do téj kobiety zewsząd się zbiegano: po nię posłał także dziedzic Doruchowa. Trzeba wiedzieć, że Doruchów miano wtedy za główne siedlisko Czarownic, gdzie na granicy pomiędzy tą wsią a Przytocznicą, leżał wielki kamień, nazwany Łysą górą; tam to czarownice co wtorek i czwartek miały swe nocne schadzki odbywać. Kobieta wezwana do leczenia pani, znająca dokładnie wieś całą, i wszystkie domowe stósunki, wszedłszy do pokoju, zaczęła zaraz zżymać się okropnie (hapać, wymawiając przerywanym głosem: „cioty! cioty! zadały... kołtuna. Dobra najpierwsza!" wymieniła kilka kobiet). Blisko probostwa mieszkał gospodarz Kaźmierz, człowiek pracowity, trzeźwy; żona jego gospodyni rządna, oszczędna, dla tego mieli się dobrze. Za domem był niewielki sadek, a w nim gruszka, rodząca owoc wyborny, po który także dziedziczka nieraz posełała, nie mając w własnym sadzie tak smacznych gruszek. Ponieważ téj gospodyni na niczem nie zbywało, nazywano ją Dobrą. Inne zaś kobiety zazdrosne, wygadywały na nię, iż dla tego ma się tak dobrze, ponieważ oblubieniec jéj djabeł wszystkiego jéj dostarcza. Tak uchodząc we wsi za najgłówniejszą czarownicę, pierwsza została pojmaną. Druga była wdowa, żyjąca z wyrobku, mająca córkę, około 12 lat: córce zrobił się wrzód w uchu, a ponieważ go zaniedbano, dostała flusu i na to umierać musiała: lud zabobonny posądził matkę o czarodziejstwo, że nie mogąc kogo innego oczarować, własnéj córce zadała.

Trzecia, młoda dziewka, nie wiedzieć z jakiego powodu udawała czarownicę: rwała ona liście dębowe, suszyła na słońcu. Pasając w lecie bydło w polu, nosiła takowe liście przy sobie, a gdy wiatr powstał, aby pokazać wiejskim dzieciom, że umie myszy robić, dobywszy z kieszeni listek i chuchnąwszy w dłoń, puszczała go z wiatrem, krzycząc głośno: mysz leci! mysz! Takim sposobem oszukiwała łatwowiernych, i żeby lepiéj udać tę sztukę, sama zwykle biegła za ową myszą, i zadeptywała ją, aby młodych nie miała i szkody nie robiła. Tak więc i ta dziewczyna dla tak niewinnéj igraszki, za czarownicę posądzona, stała się sama przyczyną swéj śmierci.

Inne kobiety z jakich powodów uwięziono już nie pamiętam.

Wszystkim zarzucano, że panią postrzeliły, mianowicie Dobrą posądzano, jakoby ona zamiast gruszek, myszy pani przedawała, i tak zadała jéj kołtuna. Że te gruszki wcale myszkowatego smaku nie miały, ale były słodkie, soczyste, sam tego doświadczałem; bom je jadł nieraz u Dobréj, która była na mnie bardzo łaskawa, i często zapraszała do swego sadu. — Zarzucano im nadto, iż schadzki z djabłami odprawują w każdy czwartek, wylatując na miotłach kominami na Łysą górę, posmarowawszy się maścią, umyślnie na to w osobnych słojkach chowaną; iż zatrzymywały w powietrzu deszcze, gdy ich było potrzeba; a w czasie słoty coraz większe ściągały ulewy; iż raziły ludzi postrzałami, do czego osobliwszéj miały używać strzelby, to jest rękojeści od ztłuczonych tyglów. Skoro więc czarownica dmuchnęła w taką rękojeść, już człek został postrzelony; nadto, że krowom mleko odbierały, i inne niedorzeczne baśnie.

Do wszystkich tych zarzutów, które im czynił sąd, równie jak lud zabobonny, miały się przyznać owe mniemane czarownice. W czem nie masz nic dziwnego, gdyż okropne tortury wymuszały na niewinnych wyznanie występków, o jakich się ani śniło oskarżonym, aby się tylko choć na chwilę od niesłychanéj uwolnić katuszy.

Lecz cóż się stało z dziedzicem, który tak okropnego okrucieństwa był sprawcą? Zasłoniony nierozsądnem prawem, może i przywilejami stanu swego, został wprawdzie od kary bezpieczny na tym tu świecie; ale ją zapewne uczuł w głębi serca swego, dręczony wyrzutami sumienia i ciągłym smutkiem. Żona jego dostała pomieszania zmysłów, i wkrótce umarła, a córka, która poszła za generała St. umarła także na tęż samę chorobę.

W naszych czasach nie słychać wcale o czarownicach, zadających ludziom i bydłu różne choroby i kalectwa; o strachach i duchach, przerażających trwogą zabobonne i bojaźliwe umysły; o opętanych, lubiących szczególniéj po cudownych miejscach przebywać i wzbudzać zgrozę w pobożnych tłumach. Wszystkie te czarne i posępne widma, okropne skutki zabobonu, zniknęły jak nocne cienie przed dobroczynnemi promieniami oświaty. A jeżeli niekiedy zjawiają się jeszcze, kryją się po odległych zakątach, strasząc tylko łatwowierne baby lub dzieci. Lecz i z tych kryjówek wypłoszy je coraz bardziéj szerzące się błogie światło cywilizacyi. Dobrze urządzone szkółki i światłe duchowieństwo wykorzenią do reszty te zabytki barbarzyńskich wieków, aby człowiek, już i tak do cierpienia przeznaczony, urojonemi nie trapił się straszydłami.

X. A. R.

## Źródło w Jerycho.

Jerycho miasto z tamtéj strony Jordanu od Jerozolimy na 150 stadyów odległe, w okolicy górzystéj, ale żyznéj, obfitującéj szczególniéj w palmy, róże i miód. Już było potężnem, kiedy żydzi pod przewodnictwem Jozuego wkroczyli do ziemi obiecanéj; a ponieważ poddać się nie chciało, przeto zostało zdobyte i zburzone. Późniéj jednak znowu odbudowane; za czasów Rzymian kilką obronnemi zamkami wzmocnione. Pismo ś. tak nam jego upadek opisuje:

„A Jerycho zamknione było i opatrzone dla bojaźni synów Izraela, i żaden wniść nie śmiał albo wyjść. I rzekł Pan do Jozuego. Otom



Źródło w Jerycho.

dał w ręce twe Jerycho i króla jego i wszystkie męża mocne. Obchodźcie miasto wszyscy mężowie waleczni raz na dzień: a tak czynić będziecie przez 6 dni. A siódmego dnia kapłani niechaj wezmą siedm trąb, a niech idą przed skrzynią przymierza, a kapłani będą trąbić w trąby. A gdy zabrzmi głos trąby dłuższy i drobniejszy, i w uszach się waszych rozlegać będzie, krzyknie wszystek lud okrzykiem wielkim; a upadną z gruntu mury miejskie, i wnijdzie każdy w miasto tem miejscem, przeciw któremu stał. ... A gdy dnia siódmego wstawszy rano obeszli miasto siedmkroć, a kapłani trąbili w trąby, rzekł Jozue do wszystkiego Izraela: krzyczcie, bo wam dał pan miasto. Gdy tedy wszystek lud krzyczał, a w trąby trąbiono, skoro w uszach mnostwa głosów i trąbienie zabrzmiało, natychmiast mury upadły i wzięto miasto. I pobili wszystko, co w nim było, od męża aż do niewiasty, od dziecięcia aż do starego: woły też i owce i osły wszystkie paszczęką miecza pobili. A miasto i wszystko, co w nim było zapalili, oprócz złota i srebra i naczynia miedzianego i żelaza, które do skarbu Pańskiego oddali. Onegoż czasu wydał klątwę Jozue, mówiąc: Przeklęty mąż przed panem, który wzbudził i zbudował miasto Jerycho."

Spokojne to zacisze, tylą pamiątkami przeszłéj wielkości sławne, wdziękami wschodniéj poezyi zaczarowane, zachwyca myśl naszę i wabi w odległą przeszłość: tu stało niegdyś owo starożytne miasto palmowe nieszczęśliwéj Judei, Jerycho, blisko nieszczęśliwszéj jeszcze Jerozolimy, dziś jeszcze noszącéj smutną żałobę po rozproszeniu swych dzieci. Teraz niedaleko tych wiele znaczących ruin, wytryska chłodzące źródło, zieloną otoczone murawą, i płaczącemi ocienione wierzbami, w których cieniu samotni śpiewacy swe posępne rozwodzą pieśni, zapraszając również samotnych lub zbłąkanych wędrowców do chłodnego uchronu. Obraz ujmujący zwłaszcza dla smutnych i cierpiących, obraz życia i przeszłości.

Na tem miejscu gdzie niegdyś Jerycho swe pyszne wznosiło szczyty, stoi teraz kilkanaście szałasów, przez Arabów zamieszkałych, a wśrodku czworoboczna wieża z chrześciańską załogą, która ma obowiązek strzeżenia i dawania pomocy podróżnym. Arabowie uprawiają tutaj roślinę, brodownikiem zwaną, różne gatunki korbali, Hibiscus esculentus, i dwa gatunki drzew figowych: te figi miesiąc prędzéj dojrzewają niż w Jerozolimie. Źródło powyżéj opisane, od Arabów Eyn Soltan nazwane, nie mało się przyczynia do użyznienia tego miejsca.

## Flis.

„Słońce już zachodziło, (mówi autorka Pamiątki po dobréj matce) gdyśmy z Drzewicy wyjechali, a okropne piaski nie dozwalały pośpie-



Flis.

chu; ale jednostajność drogi przerwało nam miłe zejście się z flisami, wracającemi z wyprawy. Lubię niezmiernie tych rzecznych żeglarzy; są oni może równo z morskimi odważni, rozgarnieni, wytrzymali: ich powołanie, niebezpieczeństwa, przygody, trudy, na jakie się narażają, lekkość ubioru, zwinność konieczna, dają im pewny krój romantyczny. Jużeśmy cały ich tabor w Nowem mieście widzieli; bo tam znaczną ilość soli dostawiwszy, szczęśliwie wracali do domów; teraz pięciu z nich przyłączyło się do nas, a jeden zaczął rozmawiać. Chociaż jeszcze młody, szedł zawsze najpierwszy: żywe oko czarne, włos ciemny i gęsty, dorodna i śmiała postawa, ubiór porządny, przypomniały mi ów obraz flisa w Klonowiczu:

W szerokiéj krajce, pięknéj, przekobiałéj,
Z nowym przysiekiem, *) w magierce **) zuchwałéj.
Czupryna krzeczy, biała szarawara,
Kto idzie? wara.

Nie dziwiłam się więc bynajmniéj, kiedy w ciągu rozmowy odkrył nam, że jest rotmanem czyli dowódzcą tych wszystkich flisów, że miał ich teraz 90 z sobą, a miewał czasem i więcéj, że Kazimierza Gędziora cesarscy i królewscy jak zły szeląg znają. — Musicie być bogaci? zapytał się nasz woźnica. — Bogatym jest, bom zdrów, z łaski Pana Boga, wyrzekł natychmiast. — A nie przykrzy wam się to flisowskie rzemiosło? spytałam się. — Gdzie tam, zawołał, jest ci wprawdzie mitręgi dosyć, człowiek nie dośpi, nie doje; często w wodzie, kieby ryba pluskać musi; ale za to, jak doprowadzi szczęśliwie onę sól do mety, rad temu i wesół, kieby go kto na sto koni wsadził. — A w domu długo odpoczywacie? — Jak najkrócéj: człek stawi się przed starszyzną, kobiecie i dziatkom gościniec odda, rozpowie kumom w karczmie flisowskie dzieje, trocha się dowie, co się w wiosce stało, i daléj rusza, gdy jedno może. A ktoby się tam za piecem na sucho osiedział, kto raz wędrówki i wody zkosztuje?“ — Gdyśmy tak i podobnie z Gędziorem rozmawiali, towarzysze jego sporszym idąc po piasku od koni krokiem, wyprzedzili nas; nie było ich widać, bo już ciemności zapadły; ale rozlegał się po wieczornéj rosie odgłos wesołych ich pieśni: w tem ucichły nagle, a po kilku chwilach jazdy, dostrzegliśmy ich klęczących przed małą matki Zbawiciela kapliczką, nie dawno wystawioną przy drodze. Kląkł z nimi Kaźmierz Gędzior i my, wysiadłszy z powozu, uklękłyśmy także. Nie pamiętam, ażebym kiedy modliła się gorliwiéj. Jeszcze mam w sercu to błogie uczucie, jeszcze widzę tę małą kapliczkę, jaśniejącą w niéj lampę, ten wieczór cichy i ciepły, i tych flisów w bieli.“

Te flisów roty, rzadko kiedy są bez grajka, który na skrzypcach przygrywając rodzinne piosnki, a czasem rzępoląc niemiłosiernie, rozrywa wolne od przykréj pracy chwile i powrót ich w ojczyste progi uprzyjemnia. Rycina wystawia nam takiego flisowskiego wirtuoza, jakiego nie trudno spotkać w Gdańsku, odrysowanego na okładce flisa Klonowicza, wydania Mrongowiusza.

---

## Boromeusz Swierzawski.

(Dokończenie.)

W ciągu tych poszukiwań nie uszło baczności ustanowicielów nowéj w Polsce komedyi, że słynął po schadzkach miejskich w Warszawie rubaszny i krotofilny Poznańczyk. Rozkazano go szukać, a stawiony przed ówczesnym przedsiębiercą teatru, z uciesznych odpowiedzi i zabawnego niedoli swéj opowiadania, poznano w nim nie tylko wrodzoną wesołość, ale i prawdziwą zdatność do komicznego zawodu. — Zaciągniony został natychmiast do nowéj trupy, i dano mu rolę w najpierwszéj komedyi, którą teatr polski został otworzony, to jest w Natrętach Bielawskiego. Komedya ta wystawiała ówczesnych społeczności Warszawskiéj oryginałów, i dała sposobność Swierzawskiemu najtrafniejszego ich naśladowania. Przyjęła go publiczność z najżywszem uniesieniem, i odtąd ciągle prawie łaski jéj doznawał. Po téj pierwszéj i świetnéj dla niego roli, występował równie szczęśliwie w ówczesnych Bohomolca komedyach, to jest w Czarach, w Junaku i w Staruszkiewiczu.

Wkrótce jednak przerwał się ledwo zaczęty jego zawód dramatyczny. Nowo wylęgłe nieszczęścia kraju, zamieszki wewnętrzne, konfede-

*) Siekierka. **) Czapką węgierska.

racye, usunęły wszelkie zabaw widoki, i przez dziesięć lat znowu Warszawa nie miała teatru. Rozpierzchnęli się po kraju, tak troskliwie zebrani artyści dramatyczni, czyli, jak ich wtenczas po prostu nazywali, komedyanci. Swierzawski w Warszawie pozostał, a gdy już się widział bez żadnego sposobu do życia, powziął myśl oryginalną i prawdziwie godną owych Sarmackich wieków, których był żywym reprezentantem: podał prośbę do króla, aby go raczył przyjąć za Trefnisia nadwornego. Kazał mu odpowiedzieć Stanisław August, że rozsądnych tylko potrzebuje ludzi. Nie chcąc atoli, aby zdatny na przyszłość talent sceniczny, był dla kraju stracony, wyznaczył Swierzawskiemu pensyą miesięczną, aż do otwarcia nowego teatru. — Nadeszła nakoniec ta pożądana dla niego chwila, gdy w roku 1774 scena polska na nowo otworzoną została.

Od téj epoki aż do roku 1794 już się ciągle Swierzawski dramatycznemu zawodowi poświęcał. Atoli bez wykształcenia naukowego, nieprzyjaciel książek i czytania (jak prawie wszyscy jego współcześni) nie mógł tylko ten gatunek talentu rozwinąć, którym go natura hojnie była natchnęła. Ten się zaś ograniczał na wydaniu staro-polskiego kraju oryginałów, jako to: szlachtę wiejską, organistów, podstarościch, sług dworskich i t. d. do których właściwie stworzonym się zdawał, i w których, jak wtenczas mówić zwykli, zamaszysto i posuwisto okazać się umiał. Musianoby zatem umyślnie sztuki dla niego pisać, w których staro-polskiéj natury obrazy, wiecznieby go w przyrodzonéj sferze utrzymały. Gdy jednak mało jeszcze takich dzieł w Repertorium teatralnem istniało, gdy przemagającą większość jego, stanowiły tłumaczenia z obcych języków, a Swierzawski do tak nazwanych Waletów, czyli sług komicznych był przeznaczony, nigdyby może nie podołał przełamać talent swój na téj drodze, gdyby się nim nie byli opiekowali troskliwi o scenę polską magnaci, a mianowicie przesławny wszelkich artystów polskich podpieracz Xiążę Adam Czartoryski, Jenerałziem Podolskich. Dziwnym się teraz zdać może, aby wyższéj godności mężowie, tak podrzędne staranie, za cel sobie obrać mieli, i nie jeden może obwiniać w tym będzie owę nieukróconą chęć zabaw, którą istotnie wtenczas i Warszawa i wyższe stany w Polsce były przejęte. O tyle jednak, ile teatr najsilniejszym jest bodźcem do rozwinienia języka i literatury krajowéj, usiłowania takowe usprawiedliwić się dają. W takim to duchu działając, nietylko Bielawski Zabłocki, i Jezuita Bohomolec, scenę ojczystą zasilać starali się; już nawet wyższego stanu osoby, jako to biskupi Krasicki i Naruszewicz (wprawdzie pod zmyślonemi nawiskami), w tymże zawodzie pracowali. — Gorliwsze jeszcze były w tym rodzaju i szczęśliwsze usiłowania Xięcia Czartoryskiego. — Nie tylko ubogacił teatr narodowy kilku oryginalnemi, i obyczaje ówczesne malującemi sztukami, jako to Pana na wydaniu, Pyszno-skąpski, Kawa i t. d., ale dla żywszego na widzach wrażenia, zajął się, jak już wyżéj powiedzieliśmy, ukształceniem Swierzawskiego w rolach, które w tych jego dziełach odgrywał, i w wielu innych jeszcze. Odtąd stósował się Swierzawski krok w krok do nauk dostojnego opiekuna, i przyrodzony jego talent niezmiernie na tem zyskał. Rosła zatem coraz jego sława we dwóch szczególnie rodzajach, to jest: ojców komicznych i Waletów czyli służących; i byłby może długo jeszcze pierwszym i jedynym komikiem teatru polskiego pozostał, gdyby nie przybył do Warszawy z teatru Xięcia Sułkowskiego w Rydzynie, drugi znamienity w tym rodzaju artysta, Hempiński. Ten równie naturalny jak Swierzawski, ale daleko więcéj oświatą wykształcony, po niejakiéj walce z przeciwnikiem, wyższym się być okazał w rolach cudzoziemskich, ale w kontuszowych, staro-polskich, wrodzona już postawa, za Swierzawskim przemawiała, i zawsze ulubieńcem publiczności pozostał.

Po ostatecznym rozbiorze kraju, gdy się Artyści dramatyczni Warszawscy jeszcze raz na wszystkie strony rozsypali, była znowu Warszawa przez kilka lat bez ciągłego teatru, aż gdy w roku 1799 Bogusławski nowe przedsiębierstwo sceny polskiéj pod Pruskim już rządem rozpoczął. Wszedł zatem Swierzawski do grona nowych aktorów; ale już obciążony wiekiem, przeszło siedmdziesiąt lat mierzącym, przy osłabionéj pamięci, i niewyraźnéj już mowie, nie wiele mógł być użytecznym. Wszelako pomna na dawne zasługi publiczność Warszawska, choć go z trudnością rozumieć mogła, zawsze przyjmowała z zadowolnieniem. Taką zaś miał do grywania na scenie ochotę, tak był o swe role zazdrosny, że gdy raz, mając grać Bizarskiego w synie marnotrawnym, był się na reprezentacyą spóźnił, a umiejący tę rolę inny aktor, był już jeden akt odegrał, Swierzawski przybiegając zadyszany, nie chciał pozwolić, aby ten drugi aktor roli dokończył. Gdy mu zaś w żaden sposób wejść na scenę nie dopuszczano, udał, że idzie do domu, ukrył się między kulissami, i skoro zbliżał się czas wyjścia Bizarskiego na scenę w drugim akcie, kilką wierszami wprzód wyszedł na teatr, i tamtemu na przekorę resztę roli dokończył. — Zadziwiona publiczność, widząc tego wieczora dwóch jednego po drugim Bizarskich, wielkiemi oklaskami przyjęła tę osobliwszą gorliwość scenicznego Weterana. Jeszcze lat siedm przeżył coraz bardziéj osłabiony, poczem udawszy się na wieś do brata, o kilka mil od Warszawy, roku 1806 życie zakończył.

Swierzawski był pięknego wzrostu, i w polskim ubiorze bardzo kształtnéj postaci. Twarz miał męzką, uśmiech satyryczny, głos niecoch hropowaty, ale donośny. Poruszenia rąk miał bar-

dzo rzadkie, czego przyczyną były złamane w młodości palce, które troskliwie zawsze ukrywał. — Wielkie miał przywiązanie do narodowego ubioru, i aż do śmierci po polsku się nosił. Ubierał się zawsze krótko, czysto, i ozdobnie; i gdy mu wypadało grać w kontuszu i żupanie, już od samego rana tak był ubrany, jak miał wyjść na scenę. Prócz Warszawy widziało go kilka innych miast polskich. W Wilnie jeszcze większéj doznał wziętości, jak w stolicy, a na kontraktach Dubieńskich przed zgromadzoną szlachtą Wołyńską, najwyższego dopiął stopnia popularności. W najświetniejszéj epoce jego dramatycznego zawodu, to jest podczas sejmu czteroletniego, wydatniejsze jego role były: wyżéj wspomniana Bizarskiego i Pana Starosty w Powrocie posła. S. P....r.

## Stanisław Rewera Potocki.

### (Wojewoda Krak. i Hetman W. Kor.)

„Kiedy Rewera był w ciężkiéj żałobie
„A sen mu srogie odbierały bole,
„Chcąc przywieść jaką ulgę tęsknéj dobie
„Kazał przywołać szlachetne pacholę.

Giermku, rzekł Hetman głosem osłabionym,
Siądź przy mem łożu i weź wdzięczną lutnię,
Śpiewaj o jakim rycerzu wsławionym.
Siadł giermek i tak zaczął śpiewać smutnie.

Powolny rozkazom pana swego giermek, opiewa przy odgłosie lutni, sławnego z wieków Zygmuntowskich rycerza, xięcia Konstantego z Ostroga; bo zapewne nie chciał obrazić skromności Hetmana, który znany z surowéj cnoty, nie lubił słuchać własnych pochwał. Co giermek omieszkał, to my, choć słabem tylko piórem, w krótkiéj osnowie bez ozdób poetyckich skreślić postanowiliśmy, wiedząc, że niejeden z naszych Czytelników, chciałby dokładniéj poznać Rewerę.

Stanisław Potocki, Wojewoda Krak. i Hetman Wielki koronny, Rewerą nazywany dla tego, ponieważ w mowie często łacińskie słowa revera (tak jest w istocie) zwykł był powtarzać, był synem Jędrzeja Kasztelana Kamienieckiego i Zofii Piaseckiéj. Jeszcze on nieco zasięgnął owych czasów chwały i potęgi narodu: świadek klęski pod Cecorą, był także uczestnikiem i zwycięztwa pod Chocimem: odtąd przez sześćdziesiąt lat aż do sędziwéj starości ciągle wojując, co się rzadko komu zdarzy, w 40 przeszło bitwach potykał się, krwi i majątku swego nie żałując dla dobra kraju. Lubo z początku w stopniu tylko rotmistrza, póżniéj pułkownika, nakoniec rejmentarza, dając dowody znakomitego męztwa i biegłości w sztuce wojennéj, umiał połączyć surowość, tak potrzebną w wojsku, z łagodnością dla podwładnych swoich. Liczne też i bogate starostwa i godności, były nagrodą ważnych dla kraju usług. Był podkomorzym podolskim, daléj kasztelanem krzemienieckim, prędko potem Wojewodą Wracławskim, nakoniec Wojewodą Krakowskim. Nie żył już i Hetman W. kor. Mikołaj Potocki; król Jan Kazimierz, odkładając oddanie wielkiéj buławy na później, mniejszą tylko powierzył Stanisławowi. „Wiek trudami obozowemi skołatany, wzywał tego zasłużonego wojownika do spoczynku; lecz on pomnąc na to, że właśnie wtedy kraj zewsząd napadem licznych nieprzyjaciół zagrożony, potrzebował jego ramienia, postanowił i resztę sił swoich dla niego poświęcić. Kiedy więc tłumy Kozactwa i chmury Tatarów, króla wraz z niesfornem wojskiem pod Żwańcem coraz bardziéj ściskają, osiwiały w bojach Hetman, nie folgując osłabionemu zdrowiu, wśród ostrych Grudnia mrozów, z odkrytą głową, z otwartemi piersiami, przebiega walczących szeregi, a przykładem własnego męztwa, obudza odwagę w żołnierzu. Tatarzyn widząc trudnem, a nawet wątpliwem zwycięztwo, przystępuje do umowy i opuszcza Chmielnickiego, a król z niemałego uchodzi niebezpieczeństwa.“

Zagrożony Jan Kazimierz nową wojną, do któréj Chmielnicki Moskwę pobudził, oddał nakoniec wielką buławę sędziwemu Rewerze. Wtedy to na kraj wszystkie zwaliły się nieszczęścia. Zdawało się, że już żadnego nie masz ratunku, bo niepodobna było oprzeć się sile zewsząd walących się nieprzyjaciół. Słaba dłoń zgrzybiałego starca, już wtedy chęciom jego powolną nie była; Czarniecki jednak wybawił naród z ostatniéj toni. Ztem wszystkiem i wtedy jeszcze W. Hetman, wsadzony na konia, na którym go domownicy po bokach utrzymywać musieli, nieraz objeżdżał wojsko, i zachęcał do boju. Umarł roku 1667. Śmiertelną złożony chorobą rzekł do otaczających: „śmierci się nie lękam, bom jéj w tylu okazyach szukał.“ Nadanych sobie królewszczyzn, umiał na dobro publiczne używać, zapomagając zgrzybiałych żołnierzy, i nagrody za męztwo znaczne rozdając. Lubo w ka-



Stanisław Rewera Potocki.

raniu rozwiązlejszych był surowy z innymi przecież łagodnie postępował. Każdemu przystępny, z każdym prawdą bez obłudy idąc, zdawał się samą tchnąć szczerością.

## Myśli.

Opatrzność wytknęła człowiekowi trzy różne drogi do szczęścia. Jedna zawiera się w cichém życiu domowém, na łonie cnót familijnych; druga w poświęceniu się dla dobra powszechnego. Tamta usłana skromnemi fijołkami, ta poprzerywana przepaściami i najeżona śliskiemi skałami: na pierwszéj gnusność i zniewieściałość, na drugiéj duma i pycha postawiły zasadzki. Trzecia droga, średnia pomiędzy temi, łącząca w sobie i ponęty obu i niebezpieczeństwa, jest przeznaczona dla właścicieli włości. Jako mieszkańcy wiejscy, mogą dążyć do szczęścia w cichém życiu domowém; lecz jako obywatele i opiekunowie włościan, powinni do tamtego celu przyłączyć cel drugi, chlubniejszy, świetniejszy, godniejszy człowieka, a tym jest dobro powszechne, czyli miłość bliźniego. Dla przysługi współbraci poświęcić część własnego szczęścia domowego, wyższą jest ofiarą, niżeli oddać dla nich cały majątek. (P. Podstolic.)

## Do Czytelników.

Życzeniem jest kilku światłych mężów, abyśmy przy końcu każdego Numeru, osobną przeznaczyli rubrykę, obejmującą:

1) Przysłowia polskie,
2) Przysłowia gospodarskie,
3) Pieśni gminne,
4) Powiastki gminne.

W przekonaniu, że takowa zmiana, doda nowego popędu Przyjacielowi Ludu, skłaniamy się jak najchętniéj do wykonania tak szczęśliwego pomysłu, i wzywamy niniejszem, każdego, komu tylko własne rzeczy są miłe, do zbierania Przysłowiów, piosnek i powiastek gminnych, pomiędzy ludem. Niemal każda okolica ma swoje: utrzymują się one ustnem podaniem od pokolenia do pokolenia, a zwłaszcza sędziwa starość w ich opowiadaniu i używaniu szczególniejszą znajduje rozkosz. Te zabytki upłynionych wieków, wierny obraz życia, ducha i zwyczajów ludu, uchwycić i zachować przez pismo od zaguby, jest życzeniem i zamiarem naszym. Jeden człowiek, choćby nawet jak Zoryan Chodakowski z tłómoczkiem na plecach i kijem w ręku, zwiedzał niskie lepianki wieśniaków, nic ważnego nie dokaże; ale jeżeli wszyscy, zakrzątniemy się około tak pożytecznego dzieła, jeżeli wy szczególniéj czcigodni Kapłani, zostający z ludem w tak ścisłych stósunkach, wy szanowni Nauczyciele wzrastającego pokolenia, i ty nawet, kochana młodzieży szkolna, zajmiesz się tą przyjemną zabawą, jeżeli mówię wszyscy razem zbierać zaczniemy po kłosku, w jeden bróg, z obfitéj, a dotychczas zaniedbanéj niwy; możemy się spodziewać jak najbogatszych plonów. Idzie tu o wierne wylanie tego na papier, co lud tak święcie w pamięci przechowuje, w całéj pierwiastkowéj prostocie i naturalności, dalekiéj od wszelkich obcych dodatków i zewnętrznéj ogłady. Każdy zbiór, choćby najszczupléjszy (do piosnek, dobrzeby było dołączać muzykę: a w niemożności nawet bez muzyki) przyjmowane będą z największą wdzięcznością od Redakcyi Przyjaciela Ludu, i w miarę nadchodzących materyałów, w pismie naszem umieszczane. Listy prosimy adressować do:

Księgarni Günthera
w Lesznie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)